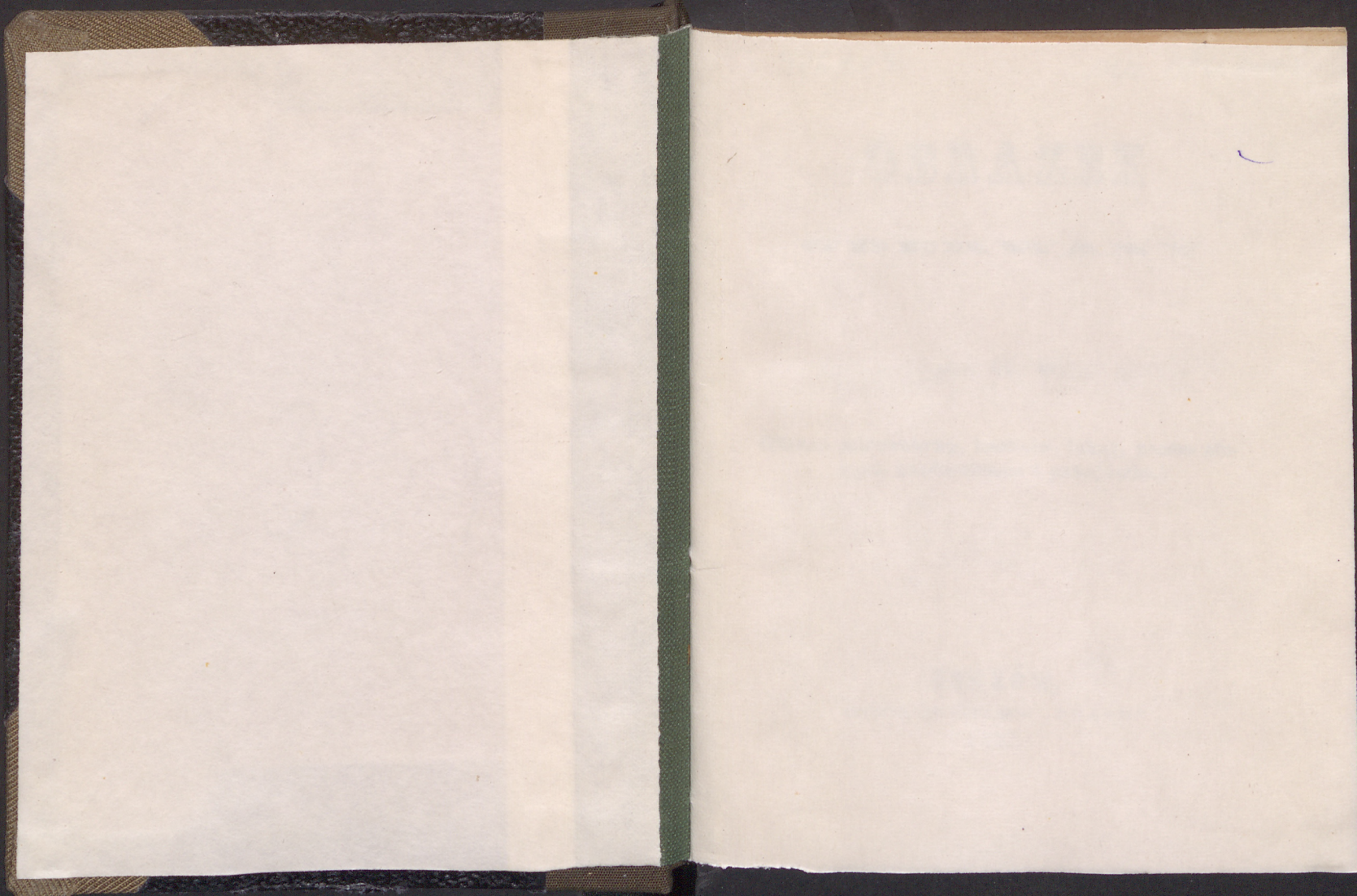


476109



476 109

nie obcięcia

OBRAZEK

ODERWANY

przez *W. Wielogłówni*

(Pisarz prowentowy, kucharz, lokaj, panna słu-
żąca, garderobiana i pokojówka.)

KRAKÓW,

CZCIONKAMI DRUKARNI „C Z A S U.”

1857.

był tylko fikcją i do rzeczywistego stanu niepodobnym.— Daj Boże, abym tyle na pochwałę mógł napisać, ile dzisiaj karcić złe obyczaje widzę być potrzebném. — W każdym razie, kto się już po tej przedmowie na autora pogniéwa, to mu odpowiem:

„Uderz w stół, a nożyce się odezwą.“

PANI I PANNA SŁUŻĄCA.

Pani. Nie pojmuję co się pannie dzieje? Wszakże przyjmując cię, wyraźnie sobie wymówiłam, iżbyś się również zarządem spiżarni zajmowała. Masz dość czasu wydołać tym dwom obowiązkom, tém bardziej, iż nie robię na wsi toalety.

Panna. Ja się też nie wymawiam wcale proszę Jaśnie Pani od tego abym nie miała wyręczyć w czém tylko możliwości, ale trudno abym była szafarką, do czego nawet nie jestem przyzwyczajoną.

Pani. Ale moja panno, cóż robiłaś u państwa X...?

Panna. Zawsze było co robić, ale co gospodarstwem to się nie trudniłam. Robiło się kapełuszki i czapeczki, albo się haftowało, a do wyda-

wania kucharzowi to była osobna szafarka. — Ja utrzymywałam tylko pod swoim kluczem szafy ze sukniami i bielizną państwa, ale więcej to uchowaj Boże.

Pani. Najprzód temu nie wierzę, a powtóro gdyby nawet i tak było, to u nas musi być inaczej, bo teraz ciężkie czasy, i tyle sług jak dawniej trzymać nie możemy.

Panna służąca. Ja też proszę Jaśnie Pani temu nie wystarczę. — Trzeba rano przygotować Jaśnie Pani do ubrania, odprasować, odchuchać, a tu kucharz stoi z rądlami jakby na eksekucyi. Znowu Jaśnie Panią trzeba ubierać, to też na jedną za ciężko.

Pani. Jakto na jedną? Wszakże jest garderobiana i pokojówka.

Panna służąca. Cóż tam z nich za pomoc? Rozalia ma zawsze dość cérowania i roboty około

bielizny a pokojówka ciągle zajęta, to z żelazkiem do ognia, to po duszę, to znowu wody przynieść, łóżka posłać i cały dzień przejdzie.

Pani. Gdybyś była życzliwą i pracowitą, tobyś moja panno na wszystko czas znalazła, i drugich dopilnowała, ale zupełnie się na tobie zawiodłam, i widzę że będziemy się musieli rozejść, jeżeli się nie poprawisz.

Panna służąca. Kiedy pani koniecznie tę szafarnią na mnie kładzie, to nie jestem wymowną, ale też proszę Jaśnie pani przykazać kucharzowi, aby sobie nie pozwalał. Zawsze się tylko ze mną kłóci, żeby żadna na mojem miejscu tego nie wytrzymała. — Co ja chcę na oszczędność, to on wyciąga na expens Jaśnie państwa czy w maśle, albo w cukrze i w rodzenkach. — Ja mu prawie co dzień mówię: „że co nadto to i grzech“ ale on

zawsze chciałby przybrać a ja tego znosić nie mogę.

Pani. On się znowu skarży, że się panna z nim kłócisz i nie chcesz wydawać, tłómacząc się, że to do ciebie nie należy, mówi wreszcie, że zawsze na ciebie czekać musi.

Panna służąca. To jest czyste zmyślenie z przeproszeniem Jaśnie Pani, bo ja jeszcze po niego muszę posyłać, zaświadczy mnie pokojówka albo i Rozalia.

Pani. Już ja to ułożę.

PANNA SZUŻĄCA I WIKTUSIA GARDEROBIANA.

(W panicuskim pokoju.)

Panna służąca. Dla czegoż mi Wiktusia sukienki mojej nie wyprasowała?... Już dziesiąta a ja jeszcze się w tym starym szlafroku włóczę jak

szurgot jaki! — Prawdziwie że się życie przykrzy z taką robotą — gdzież dziewczyna?

Wiktusia garderobiana. Po wodę poszła.

Panna służąca. To mogła posłać stróża po wodę, a sama mój pokój sprzątnąć. — Ja nie zwyčajna jestem w takich śmieciach siedzieć. . pełno strzępków z waty, któż to zaś widział? Czy był tu kuchmistrz.

Wiktusia. Był proszę panny, ale czekał długo i odszedł, czy go zawołać?

Panna służąca. Trochę później, bo tak jestem sturbowana, że mi się aż życie przykrzy, dopiero drugi w życiu mój obowiązek, a niech Bóg broni, że już wytrzymać nie mogę. — A to wszystko jest przez Stryja, co moich rodziców namówił na tę dzierzawę, w której tyle byli stratni; bo bez tego to nigdy na świecie nie byłabym w obowiązkach.

Wiktusia. Bo sobie panienska przybiera do głowy, nie tak nie nędzy jakby smutek! — Ja sama, tom była już czasem tak, żem się ledwo gdzieś nie zapodziała, a potem sobie rzekłam: „ej, co tam!“ i zaraz mi się odmieniło. Bo co prawda, to czy mi tu, czy mi gdzie indziej, to mi wszystko jedno, aż do jakiego tam czasu.

Panna służąca. Ej, bo co innego tobie Wiktusiu, coś jest tutejsza, i już do służby od maleństwa przywyknięta, to ci się równo wszystko здаje. — Ale kiedy kto z innój kondycyi musi tego losu próbować, to mu się tak widzi jakby był w jakim kryminale. — Tak jak i teraz co pani chce, abym była do zarządu i niby ją we wszystkiém zastępowała, co ja się nawet nigdy do tego nie zobowiązywałam, i wyraźnie moja mamunia która umawiała się z panią, rzekła, iż tylko miałam być za pannę do roboty, a teraz na to wyjdzie, że

nie będę panną, a przez tego kucharza, co mu rzeba wydawać a on jeszcze wyrabia ze mną breweryje.

Wiktusia. Nie bronię tam kucharza, bo co mi tam! Ale też i panienska chociaż jest taka dobra, to się niepotrzebnie z kucharzem zbywa o lada mały figiel. On zwyczajnie musi się dopomnąć o t swoje jako każdy człowiek w jakim kto jest stanie Państwo znowu na nim się dokonywują, aby było dobrze, a z czegoż on albo smak wygotuje albo co, jak mu mało dadzą. —

Panna służąca. Ja mu tam daję, ile sam chce, ale trudno znowu aby ze zbytkiem, co nawet nikt by temu nie uwierzył. Każdy powinien przecież mieć uwagę i swój rozum. — Ale miałam coś mówić: Czy mi też Franusia pończochy zacerowała?

Wiktusia. Oj nie, moja panienko, bo nie miała ani jednego momentu czasu od samego rana.

Panna służąca. A to pięknie! i cóż ja teraz zrobię? Kiedy moje zrosiłam na nic w ogrodzie — Chyba wezmę temczasem panine pończochy.

Wiktusia. A zapewne, kiedy panięczyne w praniu, to inaczéj nie wypadnie, byle dziewczyna nie widziała, bo choć nie przez złość, toby jako głupia mogła się wygadać.

Panna służąca. Niech Wiktusia zawoła już tego nieszczęśliwego kucharza. — Gdzież są kluczyki od spiżarni i od szafki?

Wiktusia. Dopiero tu były. — Muszą tu gdzieś być!.. — Może je panna ma w kieszonce od szlafroka?....

Panna służąca (szukając). Nie mam. — Zobacznó Wiktusia pod tamborkiem?

Wiktusia (szukając). Nie ma! Może będą pod łóżkiem panięczyne?.. O! Śty Antoni!.. i tu

nie ma. — A gdzież się one podziały te przejęte klucze? Czy nie w garderóbce?..

Panna służąca. A to dopiero osobliwość! — Zawołaj Wiktusia Franusi, może ona widziała — A może też spadły za łóżko albo za komodę.

Wiktusia (patrzac). Nie ma — rozstap się ziemia. No?. czy czary, czy co?.. Gdzież panna chodzila?.. może tam są gdzie?..

Panna służąca. Chybaby mi w ogrodzie wypadły na truskawkach! — to najprędzej!

Wiktusia. To ja pójdę poszukać?

Panna służąca. Już ja sama pójdę, bo może zostawiłam je w Altannie, a wiem w której.... (wychodzi).

WIKTUSIA (garderobiana) ERANUSIA (pokojówka).

Wiktusia. Nie można cię nigdzie posłać bo wie-

ki siedzisz... panna się gniewa że nic nie ma poprasowanego.

Franusia. Przecież od dawna było żelazko gorące i mówiłam pannie, ale panna nie miała czasu (śmieje się) więc żelazko ostygło.

Wiktusia. I czegoś się ty głupia śmiejesz?

Franusia. Ej, ja tam wiem z czego, ale się boję powiedzieć, boby mnie panienka przed panną wydała.

Wiktusia. Nie wydam; powiedzże mojaśty!

Franusia. Oto panna nie miała czasu, bo z pisarzem rozmawiali w ogrodzie, a ja na płocie ścierki wieszła i wysłuchiłam ich jak gadali w Altance téj na samym rogu.

Wiktusia (cicho). I cóż z sobą mówili, powiedzże moja kochana, dam ci trochę kawy pokosztować.

Franusia (oglądając się, cicho). Oto pan pisarz pannie mówił, że ją kocha, a panna mu mówiła,

że mu ani słowa nie wierzy. — A pan pisarz się aż na Boga przysięgał i obiecał się z nią żenić.

Wiktusia. I cóż więcéj było?... czyś widziała?

Franusia. Kiedy ja nie wiem moja panienka jak albo co? bo przez gałęzie tom nie dojrzała, tylko tyle com słyszała.

Wiktusia. A potem cóż?..

Franusia. Ej, potem to już i nie wiem, bom się bała aby się nie zmiarkowali, że jestem, a panna by się na mnie mściła, tom się tak za maliny skryła i takem po piesku na barłygu uciekła aż do szpaleru, a ich tam zostawiłam.

Wiktusia. Widzisz !!.. Ja to miarkowała, alem ich nigdy nie mogła wypatrzeć. — Nie gadajże nikomu nic, bo będziemy doświadczać.

Panna służąca, Wiktusia, Franusia.

Panna służąca. Leżały kluczyki na saméj drodze bo mi za paska wypadły.

Wiktusia. A to szczęście, iż się znalazły i że ich kto nie podniósł.

Franusia (uśmiechając się w kącie.) Czy zawołać kucharza? bo się już kilka razy dowiadywał!..

Panna służąca. Oh, tybyś tylko do kuchni latała, a ja tego nie chcę, bo ja ci tu z głowy tego kuchtę wybije. — Wołam o żelazko, albo o wodę, a ta dziewczka zamiast służby pilnować, to tylko figłów patrzy. — Poczekaj! powiem ja pani o tym kuchcie, to takie ci pani każe dać różgi, co zobaczysz. — Tyś nie powinna ani na chłopca spojrzeć. — Jabym wolała nie wiem co, jak takie bałamuctwa — każdy mężczyzna jest zdrajca, coś ty powinna od niego na sto mil uciekać..... Rozumiesz?..

Franusia. Rozumiem, proszę panny.

Panna służąca. Żebym ja już ani razu jednego takiej sprawy nie dostrzegła... słyszysz?

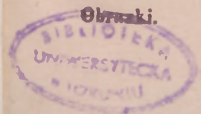
Franusia. Słyszę, proszę Panny.... Ale ja tam nigdy nie zadaję się z nikim, i choćby który chciał broić to go zaraz zwrzeszczę, bo ja tam o to nie stoję.

Panna służąca. To idź zawołaj Piarza! W Imię Ojca i Syna, co ja też mówię?!! Kucharza zawołaj, aby zaraz przyszedł wybierać bo nié mam czasu.

Kuchmistrz i Panna służąca (przy szafarni.)

Kuchmistrz. Już dwie godziny jak czekam na Pannę do wybierania! Kiedyż co będzie?... Państwo się będą gniewać jak się obiad spóźni, i próżno się pod blachą drzewo pali!... co też to za robota taka?!... Jakby tak miało być to wolę za służbę podziękować, — bo ja nie służę u Panny, abym się jęj co dzień prosił jakby jakiéj pani.

Panna służąca. Proszę?... to ja może będę na rozkazy kucharza? — mam być na wyskok? i



wszystko rzucić a lecieć z całej siły do spiżarni jak się panu Smędzińskiemu podoba, i wydawać tyle masła co sam chce i żeby mu jeszcze zostało?... Nic z tego nie będzie. Ja też mojej Pani dzisiaj powiedziałam, że tu za szafarkę nie jestem przyjętą i nie byłam do tego godzona, a jeżeli się trudnię, to tylko do czasu. Nie mówię klucze od szafki czyli od cukru, konfitur i likierów, to jeszcze prędzej do mego stanu się stosuje, ale żeby znowu co do mąki, masła, jaj i inszych rzeczy, to się Panna tém trudnić nie powinna, bo w każdym dworze jest do tego osobliwa szafarka.

Kuchmistrz. Ej, co się zaś Panna tak ma w ambicyą sadzić, kiedy Panna tak sługa jak i my wszyscy. Tu Pannę nie przyjęli do tańca tylko do roboty. Trzeba mi wydać prędko, bo mi się spieszy, ja tu nie przyszedł do Panny na dyskursy.

Panna służąca. Ani ja też z kucharzami nie

wdaję się w żadne dyskursy. Gdyby mój Tatunio nie był na dzierżawie przez grad swój majątek stracił, tobyśmy sobie byli jeszcze lepszego kucharza trzymali jak pan Smędziński.

Kuchmistrz. A oczywiście, byłby wam gotował: „Ryż, mysz, sztokfisz, koniec stołu od rosołu.“ Szkoda że Panna nie jest dziedziczką, bobym sam nastreczył doskonałego kucharza, co unie gotować na dwie osoby: „dla psa i dla siebie.“— Ale teraz to trudno, trzeba jeść po Smędzińskim ochłapy i to co ze stołu Pańskiego zostaną a jeszcze palce oblizować. No... biorę do zupy ryżu i masła, widzi Panna?

Panna służąca. Co mi tam do tego?! Niech sobie kucharz bierze co chce, ja klucze rzucam i idę do Pani, bo ja nie jestem taka, abym słuchała impertynency od lada kogo a jeszcze od kucharza.

Kucharz. Ej, nie gniewaj się Panienska, bo ja

choćbym co wiedział na panienkę, tobym nie wydał przed Państwem.

Panna służąca (rumieniąc się). Proszę?... może p. Smeździński co wie na mnie?... Owszem, proszę powiedzieć!...

Kucharz. Co się tam mamy oczerniać, albo po co na to mówiąc ma kociół przymawiać garncowi. Ja tam z każdym jestem w przyjaźni, choć nawet i z panem Pisarzem.... No, to znowu biorę do pa-sztecików... będzie tak dobrze?...

Panna służąca. To mnie bardzo dziwi jak Boga Kocham, co pan Smeździński takie przytyki trąca, co nawet niema podobieństwa jak świat światem.

Kucharz. Ja tam w nic się nie wdaję, bo co mi tam do tego! jaszczębym chciał dopomódz i mógłbym, hoby się nikt nie spodział... A teraz wezmę

znowu do potrawki i do pieczystego!... Patrzące Panna, czy zaś nie za wiele?...

Panna służąca. Ja tam nie patrzę, bo pan Smeździński najlepšíj wie ile czego potrzeba, a potém o tę trochę masła to tam nikogo nie ubędzie.... Bardzom téż ciekawa co pan Smeździński myśli?... Ja ani mam w głowie takiego głupstwa, o jakim pan Smeździński myśli.

Kucharz. Ale moja Panienko, ja sobie tam nie nic myślę złego, tylko owszem myślę, że będziemy mieć weselisko!

Panna służąca. Ej, już téż to z pana Smeździńskiego taki siglarz powiadam, co bym go o to była nigdy w życiu ani posądzała.

Kucharz. A teraz ryżu, rodzenków i cukru do legominy; to pójdziemy do drugiej szalki... a jutro to coś Pannie bardzo ładnego przyniosę, byle tylko nikt nie widział.

Panna służąca. Ciekawam co?

Kucharz. Zobaczy Panienska... dopiero się dziś ta sztuka ładuje! — No, już pójdę, bo się już ze trzy godziny próżno ogień pali jak w piekle, aż blacha pękła.

Panna służąca, Wiktusia (w kobiecym pokoju.)

Panna służąca. Przeprosiliśmy się z kucharzem, bo dobry człowiek. A wreszcie pomyślałam sobie: Co mi się tam z kim kłócić? Niech tam i biędny kucharz nie będzie o szkodzie. Na takie małe zasługi jak teraz wszyscy państwo płacą, to trudno żeby już człowiek z każdej krupki w garczku miał się rachować. — Ja to mam takie serce, iż każdemu radabym nieha przychylić, a szczególniej temu ubóstwu, bo np. bogaty jak nasi Państwo, to zawsze sobie da radę, ale człowiek w kondycyi, to musi o sobie myśleć. — Ja-to dopiero żałuję, żem

ie była w Krakowie jak te Panny wszystkie przed pięćdziesiątym rokiem, (bo niepamiętam z pewnością kiedy to było) co się zbierały na takie sessye, a każda powiedziała swoje. — Wiem cobym była powiedziała, a żeby się każdy zastanowił! — A ty Wiktusiu nie chodziłaś na sessyję?

Wiktusia. Nie byłam nigdy moja Panienska, alem się nasłuchała co drugie opowiadały, iżeśmy wszystkie równe jakby na to mówiąc ze słomy sieczka, co taka będzie jedna jak druga. Więc jak jednego razu był klup, to mówiła Panna najstarsza, co była takim Prezesem, że czy panna, czy garderobiona, czy pokojówka, czy dziewczka albo pasterka, to wszystko jedność.— Oh! powiadam Paniencie, że ta Panna najstarsza to była taka mądra, iż każdy się dziwował, z kąd Panna a ma taką głowę?

Panna służąca. Ej, głupstwo z takim rozumem, żeby zaś panna a garderobiana albo pasterka były

równie, to też tegoby jeszcze na świecie brakowało. — Wolałabym zaraz umrzeć, albo iść gdzie mnie oczy zaniosą, jak być tak w mojej kondycji poniżoną. — To jest tylko takie głupie zmyślenie, bo każdy ma swoją ambicją. Ja sama choć służę, a jakby mi Państwo choć słowo jakie powiedzieli, albo mówili że Panna jesteś taka albo owaka, tobym nie wytrzymała. — Oh! bo to jest wielka rzecz honor w każdej panience!! I dobrze powiadają ludzie: „Kiedy odebrałaś mi honor, to odbierz mi i życie.“ Ale my tu byleco gadamy, a ja się muszę ubrać!... Moja Wiktusiu, nagotuj mi też tę nową sukienkę w czerwone kraty... Ale gorzej, że mi Franusia bielizny nie wymaglowała. Co też-to za dziewczka powiadam!... Kiedyś to ją tak za kark buchnę że popamięta. To już muszę chyba wziąć Pani koszulę i spodniczkę?! Dostań-no Wiktusiu z ko-

mody, tylko z tych cieńszych krakowskich, bo pani w nich na wsi nie chodzi.

Wiktusia. A zasznurować pannę?

Panna służąca. A oczywiście, przecież się sama nie będę szurowała. Tylko w staniu to mnie Wiktusiu dobrze ściągnij, bo na tej wsi, to tak człowiek grubnie, że żadnej sukni dopiąć nie mogę.

Wiktusia. A jeszcze wymyśla panienka na kucharza, chociaż tyje po jego gotowaniu.

Panna służąca. Właśnie! — niby to po jego gotowaniu tyję, kiedy dwa razybym więcej zjadła jak to, co z pańskiego stołu znoszą.— Kiedyś w piątek to takem była głodna moja Wiktusiu, że aż mi się coś działo. — Bo zawsze dostają mi się od ryby ogony, to powiadam Wiktusi że mi się już tak te ogony przyjadły, że aż strach.

Wiktusia. O, wierzę pannie, bo czego nadto to i trzoda nie chce. — Ale to już nie kucharza wina

tylko samych Państwa, co zjedzą najlepsze, a panie za całą pociechę tylko ogon zostawią.

Panna służąca u Pani (nazajutrz przy ubieraniu).

Pani. Nie trzeba znowu tak skąpo wydawać kucharzowi, bo nam wszystko dał wczoraj nieomaszczonę—Legominą zaledwie mogliśmy się obdzielić i nie była ocukrzoną.

Panna służąca. Ja bo się tak boję prosze Jaśnie Pani, aby się państwo nie gniewali że dużo wydaję, iż się co dzień z kucharzem targuję o każdą łyżkę myśla.

Pani. A kluczów niech też panna tak nie zostawia bo wczoraj wieczór widziałam je na komo-dzie, to może dziewczyna wzięść i otworzyć sobie do szafy.

Panna służąca. To chyba przypadkiem proszę Jaśnie pani, że je wczoraj zostawiłam, bo ich pil-

nuję zawsze jak oka w głowie. — W nocy nawet to je chowam pod poduszkę.

Pani. A Wiktusia jak się pannie zdaje? dobra to dziewczyna, będzie co z niej kiedy?.. wprawia ona się już trochę?

Panna służąca. Jeszcze to głupie, proszę Jaśnie Pani, ale ja ją tak mustruję jak mogę, i jeżeli dłużej przy mnie będzie, to się jako wprawi, że może być z niej kiedyś pociecha.

Pani. A Franusia, jakże też jest?.. bo to była zgrabna dziewczyna.

Panna służąca. Co o Franusi, to przyznam się Jaśnie Pani że i nie wiem jak powiedzieć!. Byłaby może, tylko o tego kuchtę że zawsze ma z nin jakieś niepotrzebne interesa.— Już jej nawet obiecałam dać za kark, jak co dostrzegę, bo ja już na to jestem najgorsza, aby taka dziewczyna a miała sobie tak postępować.

Pani. O, bardzo dobrze moja panno! bardzo ci to pochwalam, i proszę cię abys na to uważała, bo ja w domu na żadne takie amory ani bałamućstwa nie pozwalam.

Panna służąca. Już niech się Jaśnie Pani na mnie spuści, bo aż mi się coś dzieje, jak co podobnego widzę albo usłyszę.

Pani. Czy mi już wyhaftowałaś te mankietki co ci dałam, bo je wezmę jak pojedziemy w sąsiedztwo?

Panna służąca. Skończą się, proszę Jasnie Pani, ale to Angielskim ścięgiem to nie idzie tak prędko, a Wiktusia jeszcze nie wprawna, to ja muszę każdą rzecz za nią robić.

Pani. No idźże teraz panna wydawać, a potem powrócisz i dokończysz mnie ubierać.

KUCHARZ i WIKTUSIA (w kobiecym pokoju).

Kucharz. Może panna być pewną, że czy tu, czy gdzieindziej będę służył, to się zaraz po Śtym Janie z panną ożenię.

Wiktusia. Nie wierzę tam temu, bo mężczyźni dużo obiecują a mało dotrzymują.— Ale idźże Pan kuchmistrz ztąd, bo panna tu zaraz przyjdzie, ... już panią ubrała; a jakby się dowiedziała, tobym dopiero była nieszcześliwa.

Kucharz. A ona to nie ma pisarza?.. Ja wszystko wiem, i dzisiaj nawet przy wybieraniu oddam jój list co pan pisarz do niej napisał, a prosił mnie aby jój oddać.— Ona nie pannie Wiktusi nie może mówić, bo mi się będzie bać. Nawet teraz to co chcę to biore, a ona ani spojeży.

Wiktusia. Nie darinoto chwaliła tak wczoraj pana kucharza, że dobry człowiek, i że się z pa-

nem pogodziła. — Ale i tak się boję, jakby nas tu zastała.

Kucharz. To już pójdę, ale też pierwój pannę Wiktusię pocałuje.

Wiktusia. O nic z tego nie będzie, nie potrzebuję tego, i nie lubię całowania.

Kucharz. Ej, co tam szkodzi, raz tylko na początek.

PANNA SZUŻĄCA (wchodząc). KUCHARZ I WIKTUSIA.

Panna służąca. A to pięknie panie Smędziński! To mi się dopiero podoba!.. Żeby w moim pokoju takich sobie rzeczy nieprzyzwoitych pozwalać. — Poczekaj Wiktusiu! zaraz Jaśnie pani powiem, że się ydajesz w romansy z panem kucharzem. — Jeszcze u ciebie o takich rzeczach ani powinno być pomyslenia.

Kucharz. Niech się Wielmożna panienska nie gniewa, bo to tylko tak z figłów żartowałem ale nie na prawdę, bo mi się przykrzyło czekać na to wybieranie. — Proszę panienski wydać mi prędko, to już pójdę.

PANNA SZUŻĄCA, KUCHARZ (przy wybieraniu).

Panna służąca. Co też to i Pan Smędziński dokazuje aby taką młodą dziewczynę, co jest głupia jak ciele napastować, i to jeszcze w pokoju!! A gdyby też była pani weszła?.. dopierobyśmy się mieli zpyszna i byłoby co słuchać. — Pani mi się tak dzisiaj naprzykazywała, aby na żadne bałamućstwa nie pozwalać, a nawet o Franusie, co z kuchtą tak dokazuje, że aż ludzie o tém mówią.

Kucharz. Ej, proszę panny! co tam, to swoja rzecz. — Ale przynoszę pannie obietnicę, com o niej wczoraj mówił.

Panna służąca. Coż to jest?...

Kucharz. A niech panna przeczyta, przecież ten cały list do panny podpisany.

Panna służąca. Ale od kogo?..

Kucharz. To się panna dowie!.. od kogóżby tylko od pana pisarza.—Cały dzień wczoraj w mojej stancyi medytował, a kazał powiedzieć panu, że chory i że go głowa boli. — A on był zdrow, tylko ten list pisał. A co napisał, to tak wdychał, że aż mu w piersiach jęczało.— To tego było więcej, bo napisał z kilka arkuszy, ale dopiero to wydestylował na jednym arkuszu i jak już wykonał całą rzecz, tak mnie prosił aby pannie oddać. — Co prawda to mi przeczytał, a ja się dziwił jaką ma głowę, aby tak mu się wszystko pięknie złożyło, jakby pieśń jaka.— Ja mu też mówił, że jego, co nawet powiem, szkoda na pisarza bohy on w mieście prędko co złapał!.. Cóż to z taką głową

toby mógł pójść na profesora, albo do jakiego domu do dzieci! — każdyby go wziął.— No, czytajże panna, czy ja prawdę mówię?

DO

W. J. M. ci panny
Agaty Loklewicz

WIERSZ

napisany w Namysłowie. Die 3 Marca 1856 r. p.

P A N I !

„Próżnoby mówić ile w sercu jest miłości
„Gdy się też Pani spraszam o troszkę litości
„Bo me kochanie wyszło nawet z granic
„Sobie ja skarbów już nie ważę za nic.
„Tak Panią kocham! z serca duszy mojej
„Że mi Pani za wszystko co złote obstoi.
„A jako życia, w ciemnie lub w jasności.
„Jeszcze nie widział, tak ślicznej piękności

Obrazki.

3

„Ah! przez to Pani! nie bądź obojętna,
„Ale choć odrobinę bądź też ku mnie chętna
„A ja Tobie przysięgnę na wszystkie przysięgi
„Że nie dla bałamuctwa, lub jakiej mitregi,
„Ale na seryom i w myśli żenienia
„Piszę do panny moje najniższe westchnienia“

Dominik Cwiercieński m. p.

Kucharz. A co panno? jakże się pannie podoba?

Panna służąca. Ej, co tam! Ja może takich listów już dwieście odebrałam, a co napisałam toby na wołowej skórze nie zrachował, a cóż mi z tego?.. Ja już teraz żadnemu mężczyźnie nie wierzę, bo każdy to tylko kocha dopóki widzi, albo jak się czego spodziewa, ale potem to jest sto razy gorszy od niewiedzieć kogo.

Kucharz. Może tam kto inny, toby się trafił i taki, ale nie pan pisarz, bo on mi nawet mówił,

że jak teraz pojedzie z pańskim zbożem do Rzeszowa, to pannie kupi złoty pierścionek z oczkiem, albo z dwoma rękami. — On jest człowiek uczciwy, nie ma co powiedzieć i powiedział że musi swego dokonać, tylko bardzo prosi aby mu panienka odpisała, aby on miał jej rękę wyrażoną na papierze.

Panna służąca. Może tam i odpiszę, ale chyba jutro oddam panu Smędzińskiemu przy wydawaniu,— A kiedyż on ma jechać do Rzeszowa?

Kucharz. W ten tydzień, bo już mierzą pszenicę co pan sprzedał żydowi.— Mówił mi że nie będzie tam o krzywdzie, bo pan słaby, nie wychodzi, to on sam mierzy, a zawsze się mu tam kołnierzyk okroi.

Pisarz z odstawą zboża w Rzeszowie.

PISARZ i MOSIEK.

Pisarz. Odstawiamy tu panu kupcowi sto korey

pszenicy. — Ale jest tam i mojej pięć na ostatniej furze co znowu mam z ordynaryi, więc niech będzie na jedną cenę.

Mosiek. Niech będzie i tak. — To zapewne nie ma o tem co panu powiadać, o tych pięciu korcach, bo co panu z tego przyjdzie wiedzieć?

Pisarz. Właśnie, że nie ma o tém co gadać, bo mógłby Pan myśleć co nieprawda, i gotowaby była okazyja.

Mosiek. Oczywiście! — ja to już wiem. — Albo ja mało takiej pszenicy nakupował od Panów pisarzów i od Ekonomów? ... mnie o tém nie trzeba mówić. — To Panu pisarzowi te pięć korcy będą zapłacić. — a na sto korcy to rewers wydam co Pan pisarz będzie Wu Panu oddawać.

Pisarz. Nie zapłacicie to zaś nie panie kupiec za Pańską pszenicę? kiedy mi Pan mówił że się jeszcze będzie coś należyć.

Mosiek. Co należeć?... Jak się ma należeć, kiedy ta pszenica jeszcze na polu stojąca kiedy ja ję zapłacił, tak jak już sześć miesięcy, a niech będzie i pięć miesięcy, to mi się jeszcze procent należy. — Ale ja chcę już mój procent darować, bo po co się mam kłócić? — Ja Panu pisarzowi dam jeszcze po dwa złote więcej za kórzec o te pięć korcy i niech będzie zgoda. Trza Panu mówić, że pszenica niedochędorżona, i że jest czosnek, i że są ziarnków zrosniętych których się zawadzą — Że ich kupiec nie chciał przymować, a Pan pisarz tak się kłócił, i chciał skarżyć do Burmistrza, co niech Bóg broni. I że ledwie, ledwie co uprosił Moška aby przyjmował, aby fury nie mitrężyły napróżno. — Pan pisarz już będzie umiał jak mówić, z takim lamentem, co miał tyła turbacji, że Aj, wej!

Pisarz. Gdybym był na to mówiąc pewny, że

Pan uwierzy, to nie byłbym od tego, ale jakby mi chciał potrącić ze zasług albo co?

Co ma potrącić? jak on ma mieć potrącić?.. Za mój procent co mu daruję? — Pięć miesięcy, to niechby rachować tylko na tydzień sześć groszy od dukata, to wiela to uczyni?! prawie drugie tyła.— Niech on Panu Bogu dziękuje, że trafił na takiego kupca jak Mosiek, co na jego krzywdziech nie patrzy, jakby sprzedął temu łajdakowi, co się zwie Hain, toby nie miał ani pszenicy ani pieniądów. —

Pisarz. Kiedy tak jak dubelt od tego czasu pszenica zdrożała, a była podobno wymowa w kontrakcie.

Mosiek. Co to jest, że zdrożała?.. to moje szczęście, a jakby była staniała, toby było gorzej, hoby i Pan pisarz nie wziął tyła za swoje 5 korcy.

Pisarz. To mi też pan kupiec tylko o dwa złote daje więcej?

Mosiek. Niech więc będzie o cztery złote drożej, ja nie chcę na Panu pisarzu zyskować—wolę stracić... Co mi tam o tę parę złotych to nie będę bankrutował.

Pisarz. Niechże sobie tu Pan kupiec mierzy, a ja pójdę na miasto bo mam interesa.

MOSIEK I FORMALF (u miary).

Fornal Kuba. Panie Mosiek! słyszycie? Jest tu na tej furze, tak, jak o dwie ćwierci więcej com zamylił jak się mierzyło ze szpiklerza.

Mosiek. A nie kropiliście pszenicy? powiedzcie naprawdę?

Fornal. Ej głupstwo, cośmy mieli kropić, przecież jechał z nami pan pisarz.

Mosiek. Co to jest, pañ pisarz?.. On by sam kropił. Ona się mi widzi mokra.

Fornal. A nieprawda! bo nie mokra, tylko jest jak się patrzy. — Jak nie kupicie to innemu sprzedam a wam odmierzę, tyle co przypadnie.

Mosiek. Słuchajno. — To ja wam będę za ćwierć zapłacić, i tak niech będzie zgoda.

Fornal. Co ma być zgoda, kiedy się więcej na wozie jak korzec nadmierzy, jakbym zaczął po mojemu szuflą sypać a strychować, tak, jak na kupca.

Mosiek. Ny, co ja mam robić? kiedy chcecie cobym ja stracił, to niech i tak będzie, to wam dam dziesięć złotych.

Fornal. W targu jest na 30, to nie wezmę jak 15.

Mosiek. Mierzcie tylko dobrze, to wam dam 12 dość macie bo i tak nie wasza pszenica tylko Pańska.

Fornal. A nie Pańska już, tylko moja, bom ją skręcił, i zdolam ją sobie ladakomu sprzedać. — Oto pójdę zaraz do piekarza i zapłaci mi równo pieniądze.

Mosiek. Nie róbcie głupstwów, ja wam już zapłacę 15 złotych; bodajem tak zdrów był, jak to czynię tylko dla was.

Fornal. Bo tam i drudzy mają po tyła albo po mniej, ale i tak fernalom nadmierzy się na wszystkich furach ze cztery korce albo i z pięć.

Mosiek. Mierzcie wy przódzy, a z tamtymi to się będę godzić, Ajwej mir, o te pięć korcy, to nie będzie wojna!

PAN PISARZ (na mieście u złotnika SILBERFEIN).

Pisarz. Słuchajno Panie Silberfein, chciałbym u was kupić szczerozłoty pierścionek, coby był piękny dla panienki. — Ale aby było dobre złoto.

Silberfein. Proszę Pana Jegomości siadać z łaską swoją, ja będę zaraz pokazywać, coś bardzo feinego, jakich nie ma na cały Rzeszowie. — Oto jest z rubinem i dwa perełki po boków. — Na przeszły miesiąc to miałem taki samuśki co kupiła Hrabina z Zawadów, a płaciła mi, com jeno chciał. A ja ten będę sprzedawał o dwa reńskie taniiej aby zarobić na święta. — Jegomość mi tylko zapłaci 15 Reńskich, albo 60 złotych.

Pisarz. Ej pleciesz,.. ktoby ci 60 złotych dawał to najwięcej warta 20 złotych, a niechby 24. — W Krakowie albo we Lwowie toby nie dał za taki pierścionek ani dukata.

Silberfein. Co Jegomość mówi?.. Co jest Kraków albo Lwów naprzeciw Rzeszowa?! — Jak świat długi i wielgi to każdy wie, co jest złoto Rzeszowskie!! A złotniki jakie są u nas? to nie ma na cały Wiedeń. — Złoto Rzeszowskie to jest

z samych dukatów na ciężką wagę, co nie musi ani essa brakować, a w Krakowie, to będzie złoto z oberzniętych dukatów, coby ja nie chciał kupić dukata i za szesnaście złotych.

Pisarz. To może być, i w tem się nie sprzeciwiam, ale też daję 24 złote, a taki pierścionek nie zaważy ani dukata.

Silberfein. Niech będzie dukata dla Jegomości samo złoto, ale rubin czysty, to wart także dukata, a dwie perły wiele warte?.. Żeby ja tyła w mojem życiu zarobił, co perły drugie tyle kosztują; a robotę, to już Wielmożnemu Jegomości podaruję.

Pisarz. A innych to nie macie?

Silberfein. Czemu nie? Ale będą droższe!.. Oto jest znowu co się otwiera na włosów do kładzenia, to się da na *andenken* coby pamiętała na

swoim kochanku. — A na wierzchu jest takie oko, co Bóg patrzy.

Pisarz. Aha! Opatrzność!

Silberfein. Ny, taka moda... Ale to bardzo fein, a kosztuje 20 Reńskich 80 złotych — niech będzie 70 dla Jegomości. — Ten tu, co teraz będę pokazywał, to już jest superfein, bo są dwa gołąbków, co jeden drugiemu w dziób wrazi ziarna, albo grochu, albo pszenicę, a jak chcieć to się oni będą rozdzielić, bo jest doppelt. — Ah! to jest ganz rar, i jak Rzeszów jest od tysiąc lat to nie był jeszcze taki pierścionek. — On mnie samego kosztuje 100 złotych, a ja chcę na nim stracić 10 złotych.

Pisarz. Ej, co mi tam takie głupstwa gadacie o 100 złotych dam wam 40 i będzie. — Cóż tu jest? nie ma ani kamieni ani pereł, tylko też te dwa gołębie cała parada.

Silberfein. Ny, co to jest kamień? Co z kamienia przyjdzie? a gołębie, to mają znowu małych gołębie, a co jeden drugiemu daje w pisk grochu to z tego uciecha. — Ja powiem tak *auf meine munes* że taniej nie będzie jak 80 złotych.

Pisarz. Już to za piędziesiąt dacie panie kupiec.

Silberfein. Wolę dać z kamieniem za 40 jak z gołębiów za cztery dukaty.

Pisarz (zapalając się). Trzy dukaty to wam dam i kwita.

Silberfein. Jak tu przyjdzie jaka panienka, co ma miłość to ona mi będzie dawać pięć dukaty, bo dwa gołębie to szczęście.

Pisarz. Sześćdziesiąt złotych weźmiecie?... bo pójdę do drugiego zobaczyć... A wreszcie niech was nie znam sześćdziesiąt pięć.

Silberfein. Ny, co mam robić, trzeba stracić. —

Weź Jegomość z pidlekiem. — Będzie wielka radość jak to Jegomość podaruje.

Pisarz w powrocie z Rzeszowa.

PISARZ, FORNALE, MOSIEK.

Pisarz. Odmierzyło wam się panie kupiec?

Mosiek. Trochę skąpo, ale co mam robić? niech pan pisarz będzie łaskawy, lampeczkę miodu.

Pisarz. A zdałoby się na drogę!... (do fornali) Chłopcy ładujcie się bo pojedziemy!.. Ale na śmierć zapomniałem o sprawunkach pańskich!.. Miałem tu gdzieś kartkę co było wypisane.. (szuka po kieszeniach)... Albo zostawił w domu? albo zgubił!... Ej, musiałem zgubić!!.. Co tu robić?.. Coś to było do księgarni do pana Pellara, a potem kupić coś?.. i potem iść gdzieś?.. rychtyg do Cyrku!.. tylko nie baczę po co? — Ale coś to najważniejsze do Apteki!.. Ah bodajcie!.. No trzeba

tam jako przed Państwem wykręcić!... Albo też prędko obiegnę wszystkich i jako się tam dowiem u nich... Panie Mosiek! mamy pić pijmy, bo jeszcze mam sprawunki!..

Pisarz u P. Pellara księgarza w Rzeszowie.

Pisarz. Moi Państwo się Panu kłaniają i proszą bardzo pięknie o te książki.

Księgarz. O jakież to książki? Musieli Państwo powiedzieć jakie?

Pisarz. Nic powiedzieli, tylko mówili że te, co Pan wie byle dużo a jak możliwości najtaniej.

Księgarz. Nie zabrałbyś Pan na piędziesiąt fur, gdybym posłał te co mam. — Zapewne więc Państwo chcą nowości?

Pisarz. To właśnie, to, jak najnowsze a ciekawe.—

Księgarz. Dam Panu dopiero co wydane obraz-

ki z domownictwa wiejskiego, — (jeżeli tego Państwo nie mają już wprost z Krakowa)?

Pisarz. Znam, bo już mają Państwo i dali nam czytać, ale to głupstwo, co i nie warto że drukowane. Szkoda pieniędzy na to, bo wszystko nie prawda, co tam jest napisane, — o tym Bartku, albo o tym Franku, albo o Ekonomie, Karbowym i gospodyni, to tylko przez złość jakiś napisał, jakby na despet Nie miał co robić lepszego i pisał tam. — Żebym ja to miał czas, tobym i ja potrafił napisać i jeszcze lepij. — Trzeba dać jakie historye, albo jakto było „Panna z Jeziora“ albo jakie komedye.

Księgarz. Wybiorę ja co mi się będzie zdawać, a gdyby się Państwu nie podobały to mi przy sposobności odeślą.

Pisarz. Tak będzie dobrze tylko daj Pan dużo,

bo mamy fury, to się zmieści. Będzie mi po drodze to tu zajadę.

Pisarz w Urzędzie Cyrkularnym.

Pisarz (do Expedytora). Moi Państwo bardzo pięknie się Panu kłaniają i proszą, czyli tu niema co do nich?

Expedytor. A jestci jest, trzy palety exekucyjne za podatki zaległe. — Mieliśmy je posłać przez Powiat, ale kiedy Pan tu jesteś to wręczymy, bo prędzej was dojdzie i będzie mniejsze exekutne, gdy wcześniej zapłacicie. — Jest też expedycya o naprawienie mostu, w którym brakuje kilku dylin. Trzeba to zaraz zrobić! Proszę się kłaniać Państwu! czy zdrowi są?

Pisarz. Dziękować Bogu, dosyć zdrowi.

Pisarz w aptece Rzeszowskiej.

Pisarz. Moi Państwo Pana proszą o to lekarstwo.

Aptekarz. Nie wiem o jakie?...

Pisarz. Na febrę, czy tam na co!... nie pamiętam.

Aptekarz. Może proszki Emetrykowe i China.

Pisarz. To będzie, to zapewne, ale można dać i co innego... np. to, co chłopci nazywają Eliasz.

Aptekarz. Wiem, wiem — Aloes. — Siadaj pan, zaraz wygotuję.

Pisarz. Kiedy mi się spieszy, bo już jedziemy.

Aptekarz. A kłóż tam chory u Państwa?...

Pisarz. Nikt dziękować Bogu.

Aptekarz. To niby na zapas Państwo biorą! — to dobrze zawsze się w domu przyda.

Pisarz z raportem u Pana.

Pan. Powróciłeś już szczęśliwie?

Pisarz. Dziękować Bogn powróciłem i ze wszystkim się prędko uwinąłem, podług rozkazu Jaśnie Pana.

Pan. Podatki zapłaciłeś?...

Pisarz. Nie Jaśnie Panie, owszem przywiozłem tu trzy palety exekucyjne, co mi dali w Cyrkule.

Pan. Jakże zaś, kiedy nanotowałem ci wyraźnie że Mosiek ma z przewyżki cen dzisiajszych zapłacić przy tobie podatki.

Pisarz. Nic mi o tém Mosiek nie mówił, i jeszcze pszenicy w żaden sposób żywy przyjąć nie chciał, że nie dochędożona, że z czosnkiem, porośnięta; aż go miałem do Burmistrza skarżyć—i o procent za pięć miesięcy upomina się po sześć groszy od dukata na tydzień; tak, że mówi, iż ta

pszenica to prawie na procent od pieniędzy.—Tyle miałem turbacyi, żeśmy się ledwo z żydem nie pobili.

Pan. To było zsypać pszenicę do ssępki.—Przećież jest wyraźnie w kontrakcie, że mu sprzedaję tanięj o dwa złote od ceny jaka będzie w chwili dostawy, wyraźnie to Wacpanu napisałem.—Pokaż Wacpan kartkę.

Pisarz. Otóż o tę kartkę, proszę Jaśnie Pana, więc jakem wracał, tak wysiadłem z wozu, i albo mi zginęła, albo mi wypadła.

Pan. Toś się Wacpan spisał? Niech Wacpana lichu weźmie tak sprawić interes, muszę zaraz jutro jechać do Rzeszowa i żyda pozwać. — Trzeba być osłem iżby tak postąpić.—A książka?...

Pisarz. Jest tam proszę Jaśnie Pana cała paka na furze, ale ciągle taki deszcz lał, że choć otuliłem słomą, to się boję, czy tam trochę nie zamo-

kła, bo starą dali pakę, co się roztrzęsła, aż musieliśmy ją postronkiem zciągać.

Pan. Czyś Wacpan owaryował? Wszakże ja chciałem tylko jednej książki, i to nawet poszytu, któryby się w kieszeń zmieścił.

Pisarz. Ja mówiłem księgarzowi, ale on całą pakę przysłał, a mówił iż wszystkie bardzo ciekawe.

Pan. A te flaszeczki do znaczenia bielizny dla pani, czy przywiózłeś Wacpan z apteki?

Pisarz. Nie Jaśnie Panie, niema żadnych flaszeczek tylko zwyczajnie proszki jak się należy na febrę i Eliaszu, co by znowu dołem z przeproszeniem Jaśnie Pana.

Pan. Wacpanu nie lekarstwa potrzeba, tylko najprzód głowę ogolić i oddać do czubków. Nie Wacpan nie sprawiłeś com kazał.—A płótno?

Pisarz. Pytałem się Jaśnie Panie, ale teraz nie mają.

Pan. Jakto płótna grubego nie mają? Kogóż się Wacpan pytałeś?...

Pisarz. Na to mówiąc, wstąpiłem do Izaaka co ma korzenny sklep, bo po drodze.

Pan. Przyznaj Wacpan raczój, iż kartkę moją zgubiłeś i żadnego interesu nie sprawił. Jesteś głupiec, jeżeli nie co więcej.—Odpowiesz mi za to, i ciężko odpowiesz. Ruszaj Wacpan do d..... żebyś mi nie był na oczach, bo mi się cierpliwości przebierze.

Nazajutrz po powrocie z Rzeszowa.

ALTANKA W OGRODZIE.

PAN PIARZ I PANNA SŁUŻĄCA.

Panna służąca. Tak się boję aby nas kto nie zszedł, że aż dygoczę.

Pisarz. Ej, niema strachu, bo ja tu już siedzę godzinę a nikom nie widział. — Nie szedłem

ogrodem tylko około płotu i dopierom się wydrapał, — a wszystko przez tę miłość którą mam ku Pani, że aż mi ledwo serce nie wyskoczy.—Co mi nawet wszystkie przykrości które mam w tém miejscu, nie są już tak dotykające, abym tylko był z Panią. — Gdyby nie to, nigdybym nie wytrzymał na to, co mi Pan wczoraj powiedział, jakby jakiemu ostatniemu, a niewinnie; bo sprzedał zboże na pniu, a teraz chce aby mu żyd dopłacał. — A żyd znowu tak mówił: że jak porachuje procent od pieniędzy, to cała pszenica nie wart tego. — Więc ja osądziłem jako słuszność ma żyd, i pieniędzy nie wziąłem.

Panna służąca. Oczywiście. — Ej, co tam na niego uważać? Pan jest tak jakby postrzelony. — Zawsze tam czyta albo pisze, a czegoś dochodzi, żeby też na swoją modę co wymyślić.

Pisarz. Ja mu też przywiozłem pakę książek—

to będzie miał zabawę. — On chciał jedną, a ja mu może więcej jak dwieście na furę napakowałem, ale wszystkie co do jednej zamokły. — Ale co tam o to, tylko mam Pani prosić, aby była tak ła-skawa, a przyjęła choć ten mały figiel na pamiątkę. (Pokazując pierścionek).

Panna służąca (oglądając). Bardzo ślicznie dziękuję Panu, ale dla czegoż się też to Pan szkodzi? Na to sobie nie zasłużyłam.

Pisarz. To bagatela na początek. Ale wybrałem umyślnie gołąbków na podobieństwo, niby jak-byśmy. — Tylko one się też całują jako ptaki a myśmy też jako ludzie tém prędzej powinniśmy.

Panna służąca. To tam chyba potem, jakby już coś było pewnego, żebym wiedziała na prawdę.

Pisarz. Kiedy ja się Pannie zaklinam na życie i na wszystkie obowiązki jakie są, że jeśli tylko pozyskam łaskę, to się zaraz będę żenił. — Ale też

dla pewności tobym rad jakby te gołąbki bez żadnej obrazy Pani, tylko z największej miłości.

Panna służąca. Ej, co teżto Pan Pisarz robi?! Ja gotowa zaraz ucieknąć.... No... już dosyć, dosyć... już Pan pocałował....

Pisarz. Ale Pani mnie też nie!...

Panna służąca. No, to niechże. — Ale idź Pan już, bo się ludzie przewłóczą. — Ja do Pana przez kucharza napiszę, co tam Państwo między sobą o Panu gadają, bo jakby się Pan miał odprawić, to-bym i ja podziękowała, i ani jednego momentu niechciałabym tu zostać, boby każdy moment był dla mnie trucizną.

Pisarz. Tobym i ja też bez Pani był, jakby mi kto duszę z serca mego wydarł, ponieważ życzeniem mojem jest z Panią albo żyć albo umierać. A na to kładę palec na palec i zaprzysięgam się. Nawet co prawda że sobie na ręce własnej wy-

kłułem igłami osobliwe imię Pani, a na wieki farbą zatarłem. Proszę Pani zobaczyć (pokazuje). A tu dalej są dwa serca przebite strzałą.

Panna służąca. Taką sobie zaś boleść robić!... Aż mi żal i na łzy mi się zabiéra! Jak Pana kocham!

Pisarz. Co tam? Jabym dla Panny Agaty, to bym sobie dał całą skórę obedrzeć. Ale się też jeszcze z raz pocałujmy na prawdę.

Panna służąca. Ej, mój Panie, kiedy ja na to tak jestem wstydliva!... To prędko przynajmniej, a skryjmy się za gałęzie. — No... już dość... dość my się oboje nacałowali, a teraz muszę wracać panią ubierać.

Pisarz. Ah Pani! kiedy mnie matka na świat rodziła, to nie byłem tak szczęśliwym jak w tym momencie.

Panna służąca w pokoju Pani.

Pani. Gdzież Panna była, iż cię nie mogli znaleźć, czekam od tak dawna, a Panna nie przychodzi.

Panna służąca. Ja przecież byłem ciągle, tylko wyszła na chwilę, bo mnie tak głowa boli że mi się zdaje iż mi się rozpuknie.

Pani. Musi Panna mieć gorączkę, boś taka czerwona iż lepiej się może położyć, bo jak mi się rozchorujesz, to będzie kłopot.

Panna służąca. Ej, nie, proszę Pani, bo ja taka jestem wytrzymała, że mi tam nie szkodzi, a najgorzej się raz położyć, toby się gorsza choroba człowieka przyczepiła.

Pani. Byłaby dzisiaj Panna poznała tę nową bieliznę gdyby ten trzpiot Pisarz, zamiast płynu do znaczenia nie przywiózł był emetyku! — Prawdzi-

wie będę kontenta jak go mój mąż odprawi, bo to do niczego—i głupi i rozlazły i próżniak.

Panna służąca. Może będzie w tych dniach okazyja do Rzeszowa, toby się do apteki posłało, albo może znowu pan Pisarz ze zbożem pojedzie.

Pani. On ze zbożem?... Pięknie sprawił teraz interes, co z żydem musi mieć mój mąż proces. Ja nawet nie jestem kontenta z tej przyjaźni jego z kucharzem, bo mi zupełnie tego człowieka popsuje.

Panna służąca. Ej, proszę Pani, kucharz tam ma swój rozum, ale właśnie jak mu wydawałam, to mówił mi, żeby Jaśnie Pani oświadczyć, że już masła niema, tylko na spodzie faski. — Cukier się też kończy, a także ryżu nie będzie jak pół funta i innych też korzeni brakuje.

Pani. Co mi też-to Panna takie rzeczy mówi?

Do czego to podobne? Dopiero się zapas wszystkiego zrobił i na dwa miesiące jeszcze wystarczy.

Panna służąca. Jabym z duszy serca była rada, iżby i na cały rok wystarczyło, i już tak oszczędzam jak tylko mogę, ale cóż z tego kiedy wychodzi.

Pani. Weźże Panna kluczyki i otwórz, niech ja sama zobaczę.

Pani i Panna służąca w spiżarni.

Pani. Jakto? tyle tylko cukru z trzech głów?... Ale moja Panno, to nie do uwierzenia! Musisz chyba nie zamykać?... A cytryny, ani jednej? Ciekawam na co wyszły? kiedy ani razu nie mieliśmy zuppy cytrynowej, ani cytryny w sosie do potrawki... Z czegoż ten gąsior?... Z araku widzę!... A gdzież arak?... Ah moja Panno to jest widoczne czyjeś złodziejstwo! (rachując): jeden,

trzy, pięć, sześć... a gdzież więcej słoików z konfiturami?... Przecież było ich dwanaście samych wiśniowych. — O moja Panno, tego zanadto. Widzę, że nadużywasz mego zaufania. — Jest coś w tém a to się wyda, i nie będzie na twoją korzyść.

Panna służąca. Ja proszę Pani temu nic niewinna, bo ani ruszyłam nic z półki, a nawet od cukru albo i od konfitur, to mnie zaraz zęby bolą, ale ile odebrałam po tamtej Pannie tyle jest, i jeżeli czego brakuje to chyba tyle co mysz wyniesie. Wszakże ja się zawsze Pani prosiłam, iżbym nie wydawała, bo nie byłam nawet do tego godzoną, a zawsze miałam z kucharzem turbacyą.

Pani. To ktoś musi mieć drugi klucz do spiżarni i boję się czy nie Szymon lokaj, bo on czasem zdaje się być pijany, to pewno częstuje się arakiem.

Panna służąca. Może to być Jaśnie Pani, i trzeba by się może przekonać.

Pani. Otwórzno Panna do szafki, gdzie są słodkie wódki i likiery.

Panna służąca. Kiedy proszę Jaśnie Pani, bardzo się twardo odmyka, to nie mogę nigdy otworzyć.

Pani. To się chyba zamek popsuł... Pokażno Panna klucz!... (otwierając). Cóż Panna mówi? Przecież się już otworzyło... Ale cóż to? Gdzież są likiery z tylu flaszek?... A to znowu co?! Ah, moja Panno! myszy likieru nie piją!... Panna mi za to odpowiesz i zaraz cię do matki odeślę — gdyż albo jest niedozór, albo co gorszego.—Proszę mi oddać klucze, i idź do roboty aż coś stanowczego względem Panny rozporządę.

Panna służąca (płacząc). Dobrze mi ludzie

mówili, że taki mnie w tym domu koniec czeka, iż mnie jeszcze najniewinniej o złodziejstwo posądzą, bo się tu żadna uczciwa Panna ani miesiąca nie utrzyma, i która tylko służyła to wiecznie żałowała.— Wolałabym śmierć jakby mnie kto miał o takie rzeczy posądzać! O mój Boże co ja za nieszczęśliwa, uboga sierota, co nie mam ojca i niema się kto za mną ująć (wychodzi).

Panna służąca w panińskim pokoju.

Panna służąca (rzucając się na łożko). Wiktusiu, Wiktusiu, słabo mi, rozsznuruj! Hu, hu! serce mi pęka.— Wody! wody! prędko!

Wiktusia. Fransiu wody! octu! Daj znać Pani! co tchu!

Fransia u Pani.

Fransia. Proszę Jaśnie Pani, panna umiera, bo tak strasznie desperuje. a wrzeszczy okropnie i oczami przewraca, a nogami grzebie— trzebaby octu a nie ma. Już z niej nie nie będzie, bo tak zgrzyta jak przy skonaniu.

Pani w panińskim pokoju.

(z flaszką wódki kolońskij).

Panna służąca. Hu! hu! dobijcie mnie, proszę was!

Pani. Panno! panno! Upamiętaj się! Cóż ci się dzieje? (do dziewcząt). Rozetrzyjcie ję skronie i ręce wódką kolońską i pod nosem.— Rozbierzcie ją i niech leży spokojnie.— Rumianku zgotować! Wody goręcej na nogi z gorczyca!— Wodą z octem i solą głowę obłożyć!— Rozcierać pod sercem— prędko! No, Fransiu! spiesz się! Wiktusiu pre-

dzój!... No, moja panno! Uspokój się w swém żalu! Nie posądzam cię abyś była nieuczciwą, tylko jesteś za dobrą to cię oszukują.—Będzie wszystko dobrze, zobaczysz! (odechodzi).

Panna służąca, Wiktusia, Franusia.

Panna służąca. Wstanę.... podajcie mi szlafroczek... podnieście mi grzebień.—Ah, tak jestem osłabiona... Zupełnie zemdlałam... będę pisać do Mamuni. — Dajcie mi papier co Pani dała na deseniiki... Nalejcie fusów z kawy do kałamarza, bo gęsty atrament.... Dobrze... Oh! Kochana Matko! gdybyś ty wiedziała, jak jestem nieszczęśliwą na tym świecie istotą, co nie wypowiedzieć— Oh Ojczye mój ś. p. Nieboszczyku, spojrzij z górnego nieba na twoją córkę!

Wiktusia. Ej moja panienko, niech sobie też panienka tyle do głowy nie przybiera, bo z tego

śmierć! Aż nogi pode moją drżą, taka panienka była straszna, co tak oczami panna przewracała, jakby umarła, a nogami to tak panna fikała do góry, że aż łóżko trzeszczało.

Panna służąca. (pisze):

Kochany Panie Dominiku!

„Ledwo cośmy się z sobom rozeszli, a moja Pani co jest największa jaka jest na całym świecie złośnica, zaczęła ze mną breweryje dokazować, a najgorzej co na Pana poczyniała sobie językiem pozwalać, jako mówiąc na ten przykład, że Pan jest błazen. Ja też co sprawiedliwie ani mogąc na mojego kochanka takich słów słuchać, powiedziałam swoje, bohym wołałambym, aby mnie uśmierciła na tym miejscu, jak żeby na Pana kto co mówił, co manny być z sobom całe życie. — Więc zemglałam i już byłam na tamym świecie, co mi nawet w złości klucze odebrała, o ten arak na poncz

i o ten cukier. Ale potem sama z przeproszeniem przyszła, ale zawsze wyrażam się aby Pan powiedział kucharzowi, co by się do niczego nie przyznawał choćby niewiedzieć jak, a to co posiada schował, aby jaki zdrajca nie zdradził, co ja się najwięcej boję Szymona albo Franusi i Kuchty.— A jutro do dnia wyłuszczyć resztę w Altannie, co by Pan wszystko wiedział jako już nie mam przed panem nic w sobie skrytego.

dozgonnie kochająca
Agata Lokiewicz.

(P. S.) Niech Pan ten list spali.

Panna służąca (do Franusi). Moja Franusiu proś też Pana Kucharza, aby tu do mnie przyszedł, że mam do niego interes! Wiktusiu, moja kochana Wiktusiu, żeby to jako ogórka na głowę, co bym sobie plasterki poprzylepiała, bo mi się aż w głowie mąci.

Kucharz u panny służącej.

Kucharz. Cóż to pannie takiego?

Panna służąca (cicho). Ej nie, tylko proszę pana oddać ten list panu Cwiercieńskiemu, ale w największym sekrecie, co by nikt a nikt nie wiedział.

Kucharz. Ale o cóż był taki hałas?..

Panna służąca. A o arak, cytryny, cukier i o wszystko, ale potem panu opowiem, bo Franusia idzie (Franusia wchodzi) ... Więc chciałam Pana kucharza prosić o trochę barszczu a kwaśnego, bo mi tak gorzko w gębie.

Kucharz. Dobrze panienko, dobrze.—Niech się panienka krzepi, bo to nie zdrowo chorować.

PAN, oraz PISARZ i lokaj SZYMON.

Pan. Więc z rachunku pokazując się iż powinno

było być w szpiklerzu omlóconej pszenicy korcy 54, a wieleż się odmierzyło?

Szymon lokaj. Nie całe 42 korce Jaśnie Panie, i to mierzyło się sprawiedliwie bez kołnierza.

Pan. Gdzież więc mogło się podziąć 12 korcy w przeciagu tych sześciu tygodni?..

Pisarz. Ja nie wiem Jaśnie Panie. — Chybaby myszy wyniosły, bo ich jest miliony! — Już i kotów wpuszczałem i łapki zastawiałem, i takie samolówki z cegły, a nawet te paście żelazne, co na lisa, tom i te zastawił, a nie nie pomogło.

Pan. Na te żelaza któreś zastawiał w szpiklerzu na lisa, toś się Wacpan sam powinien był złapać.

Pisarz. Proszę Jaśnie Pana, ja tam ostróżnie koło nich chodziłem, bo o przypadek nie trudno.

Pan. Żeby Cię więc ten smutny przypadek nie spotkał, masz złożyć wszystkie klucze i ani mi się

waż w cokolwiek wtrącać. — Wedle rejestrów oddasz Wacpan Szymonowi magazyn żelaza i sprzętów, a potem się porachujemy.

Pisarz. Całuję stopy Jaśnie Pana (odchodzi).

PISARZ w naradzie z KUCHARZEM.

Pisarz. Oto się pięknej zasługi dorobiłem w tym dworze! nie ma co mówić!.. Powiadam wam Panie Smeździński iż nie warto pocziwie na tym świecie służyć!... nigdy nie warto; bo panowie są teraz gorsi od żydów, co na każdy grosz patrzą i zazdroszczą człowiekowi każdego dochodu. Bo jeżeli na to mówiąc człowiek na te zasługi się godzi, to też sobie myśli, że znowu się trafi jak akcydens. — Jak i w mojej kondycyi, to nie znajdzie rzadko pisarza coby się już do korea odmierzył, ale tak wyrychtuje registra coby też się okroiło i na jego stronę. Ale dziś to cię Pan bez żadnej wy-

rozumiałości będzie słucał rachunku, jakby ksiądz spowiedzi. — Na taki sposób, to nikt nie wyżyje, a cóż dopiero aby sobie uskładał. — Ja jeszcze tyle mam co z dawnój służby, com był w księżych dobrach, a potem u zakonnic. — To tam, nie mogę powiedzieć, bo było dobrze, i gdyby nie przez złość nowotnego administratora, który zaczął dochodzić aż za nadto, co mu się nawet nie należało, tobym był przyszedł do majątku, bo tam miałem wszystko do wiernych rąk, jakby moje własne. — Panna ksieni na niczem się nie znała i nie wtykała się w nie, a jakieś jój tam przywiózł kaszki do spiżarni, faszeczkę masła, mąki i kwiatów na óltarz, to już była taka rada!... Zawsze mówiła: „Dobrze moje dziecko... oddaj to pannie kanafarce, a przywieź nam też ze sadu jabłek“!... A jeszcze jak się trafiło na niedzielę a śpiewało się z organistą podczas summy pieśni zwyczajnie po-

bożne, toś już miał u niej takie łaski, żeby ci była pozwoliła całą krescenyą wyprzedać... Tam więc zebrałem te parę tysięcy, com dał na zastaw młyna.

Kucharz. Wierzę temu! To mi dopiero święta taka służba, żeby się nnie samemu taka gdzie trafiła, tobym się jój chwycił, bo i mnie się tu przykrzy o to dochodzenie, jak i o ten arak i cukier. — Ale ja jeżeli służyć, to tylko z tój racyi że się chcę z Wiktusią żenić, a potem to będę się gdzieindziej starał o taką służbę, gdzieby też człowiek z żoną wyżył.

Pisarz. Mnie zaś ludzie powiadali, że dobra w tym dworze służba, bo Pan w książkach siedzi, i o nic się nie pyta, i że tu przy nim już nie jeden majątek zrobił.

Kucharz. Tak było, ale się zepsuł i od tego czasu wszystko się odmieniło, bo mu tak doradzili inni panowie.

Pisarz. Ale jakże mi mówicie co zrobić?... Bo gdyby nie o pannę Agatę, tobym nie był i tak o stracie choćym na burku dosiedział do Śgo Jana, tylkoby mi o pannę Agatę i o niehonor najwięcej chodziło.

Kucharz. Choćbyście napisali do niego prośbę, coby was panie Pisarzu dotrzymał do swego czasu?

Pisarz. Ale jeśli lokaj ma trzymać klucze od szpiklerza to ja już żadnego nie będę mieć pożytku i obrócą mnie do dozoru. — Więc chyba tam przy wyplacie za najem udało się co urwać.

Kucharz. Ej, zawsze się tam znajdzie jaki sposób, bo choćby na to mówiąc miał Pan sto oczów to się nie dopatrzy,— Zostańcie, to razem się pożenimy i odejdziemy, a tém czasem to sobie ani jadła ani picia nie będziemy żałować. — Ja gdy wybieram, to napakuję co się w rądle zmieści, bo i o Wikтусi muszę paniętać, i to jój tam grzybek

upiekę, to ciasteczko nicowe, albo z mięsa kawałek odkroję z kwiatkiem, bo ona lubi co tłuste, więc ledwie się połowa na stół Pański daje, a cukru mam w skrzynce, co mi na rok wystarczy.

Pisarz. To się na to będę decydował jak mi radzicie panie Smędziński i napiszę do Pana.

(pisze) „Jaśnie Wielmożny Panie“! jako gdy najsumienniej, choćby mi wypadło stanąć przed sądem Najwyższego, służyłem w obowiązkach u Jaśnie Wielmożnego Pana i to jak najwierniej jest jako na przyzwoitego sługę przystoi. Ale przez nieszczeście że kartka pisana własną ręką Jaśnie Wielmożnego Pana została straconą najniewinniej, przeto żąd tylko wpadł Jaśnie Wielmożny Pan na mnie w gniew, czego bym się był pierwój śmierci w życiu moim spodziewał. — Przeto najpokorniej upraszam łaski Jaśnie Wgo Pana aby był tak łaskaw a mnie ten raz winę moją podarował, w któ-

rój się do niczego innego nie poczuwam, jako wolałbym życie natychmiast postradać, jak przyjsię na taki nie honor ze strony Jaśnie Wgo Pana, za mój dozór o dobro dworu, i pilność aż do niespania po nocach pilnując majętności Pańskiej. Przeto całując stopy Jaśnie Wgo Pana, dopraszam się JEGO, liłościwój łaskawości, choćby do Śgo Jana b. m. i r. — A Bóg Stwórca Najwyższy hojną nagrodą i koroną niebieską zapłaci Jaśnie Wmu Panu, za tę defalkę nad moim losem. — Ktoremu się polecam najpokorniej jako najniższy podnózek

Dominik Cwiercieński (m. p.)

Pisarz (czytając). Będzie tak? — panie Smędziński.

Kucharz. Expedytc, ani słowa! Ej niczego panu pisarzowi nie zazdrozczę jako głowy!.. Tylko siędzic a skrobic skrobic i już jest! — Jaby m...

chwili tak prędko nie oskrobał, jak Pan to pismo oskrobic.

Pisarz. A od czego moja nauka?!... Nie bili mnie to w szkole?!

Kucharz. Ale i nasz Pan to zawsze coś pisze. Ciekawym co on pisze?

Pisarz. Ej, co on tam! — Albo to pisze z głowy tylko z książki! to i każdy kiej potrafi z książki pisać. Ja to niech otworzę jaką książkę a wiem co w niej stoi, i anim ciekawy tego, bo znam każdą rzecz na pamięć, a nawet o tych piorunach, co prości ludzie myślą że to piorun, a to nie piorun, tylko lektyczość.

Kucharz. No proszę?! Ktoby się był spodział?! Ale jak padnie piorun na chałupę albo na stodołę a nawet i na drzewo, co go na pół rozplata, to to nie piorun?

Pisarz. A jużci nie, tylko lektyczość.

Kucharz. Patrzajcie się moi ludzie, jak to teraz na inny sposób choć w szkole uczą?! A jak na to mówiąc, co ja kucheicie mówię „żeby cię piorun trzasł“! to także będzie źle tak mówić? tylko lektyczność?!

Pisarz. A jużci tak będzie polityczniej i nie tak, z prosta.

Kucharz. Ej, i ja też to mam prośbę do Pana pisarza, a to żeby też napisał mi także list do Wiktusi, ale taki sam jak Pan pisał do panny, żeby było, iż dla niej mam serce i że się z nią będę żenił, ale coby ona się tak nie strachała, i że się wszystkiego boi.

Pisarz. Nie wymawiam się i owszem napiszę, ale to trzeba pięknie wypisać i ze sztrychem... Zaraz już będzie! ale jakże z góry imie i nazwisko?

Kucharz. Jak tam Pan chce, albo pani, jak u

Pana pisarza było, albo też panno, bo to na jedno wyjdzie, albo Kochana Wiktusiu!

Pisarz. A, nie wypada, trzeba ze wszystkiego złożyć po kawałku—trzeba tak wypisać: „kochana Panna Wiktusiu!

Kucharz. Dobrze i tak będzie!

Pisarz. Ale może trzeba pisać przez podobieństwa coby było polityczniej?

Kucharz. A jużci, jak Pan myśli, to będzie dobrze,.. można i tak.

Pisarz. (pisze):



„Jakby kogut swą kokoszę
„Tak ja pięknie pannę proszę

„O ziarneczko do dziubania
„A to z wielkiego kochania
„Bo na cóż mi ten świat cały?
„Gdy w nim panna jak ze skały!
„Ja na pannę *dusiu, dusiu,*
„Poczkaj tu na mnie Wikтусiu
„A panienka się oddala
„Od serca co się podpala.
„Że ja kocham coraz bardziej
„A panna się stawia hardziej
„Jak na despet najwyraźniej
„Ciagle mnie panienka drażni
„Nie będzie panna żałować,
„Choć mi się da pocałować
„Bo ja za te bagatele
„Zaraz wyprawię wesele
jako kochający.
Smędziński.

Pisarz (przeczytawszy). Będzie tak?

Kucharz. Oh bardzo zmyślnie, jak Boga kocham! Co też to i za rozum taki, to poszukać! Ja powiadam, że Panu pisarzowi wypadło być panem, a naszemu Panu pisarzem. No, dziś znowu sobie wypijemy na noc czego, jak się tam już uspią we dworze.

Pani i panna służąca.

Pani. Niechże panna wszystko do podróży nagotuje, bo jutro na dwa tygodnie pojedziemy.

Panna. A jakże gotować proszę Jaśnie Pani, kiedy oboje Jaśnie Państwo nie mają nic bielizny.

Pani. Jakto nie mamy? wszakże nie od dzisiaj panna wiedziała że mieliśmy jechać.

Panna. Schodziło ciągle i nie było nigdy czasu zająć się praniem, a tak będzie ze 300 sztuk, to i za tydzień się nie skończy.

Pani. I od czegoż ja Wacpannę trzymam?! Ani roboty, ani wysługi, a same tylko szkody i straty!

Panna. Ja też proszę Jaśnie Pani nie mogę być od prania, bo to do mnie nie należy.— W każdym domu jest od tego praczka.

Pani. Aleś Wacpanna powinna dojrzyć.

Panna. A nie przenigdy proszę Jaśnie Pani, bo to do panny nie należy, tylko do garderobianny.

Pani. To może takie prawo wyszło 1848 r. ale ani dawniej tak nie było ani też później nie będzie, a u mnie nigdy, więc Wacpanna sobie szukaj innego miejsca, a tem czasem proszę aby bielizna była gotowa.

Panna. Ja jęj tam nie stworzę kiedy jęj nie ma. Rzucę klucze i niech sobie tam rządzi kto chce.

Pani. No, Mościa panno, tylko bez zuchwał-

stwa, bo powiedziała bym Panu i prędka byłaby expedyca.

Panna. Pan do mnie nie ma nic, bo nie byłam jeszcze nigdy pod Panem, tylko jestem pod panią. (wychodzi).

Pan i Pani.

Pani. Nie możemy jutro jechać, mój mężu, bo bielizny ta pannica nie uprała.

Pan. Ah, to źle, bo ja znowu później nie będę miał czasu: ale bo też moja kochana, z kądeś sobie tego koczkodona znalazła? J próżniak i nie pewnej wierności, a rozromansowana, jeszcze może powiększyć kółko naszego domownictwa.

Pani. Ale nie! Co do tego, to trzeba jęj oddać sprawiedliwość, że jest bardzo skromna, bo nawet surowo przestrzega moralności, i pilnuje aby się Franusia nie bałamuciła.

Pan. Już zaręczyć cię mogę że nie jest skrupulatną z téj strony. — Wiem to z dowodami.

Pani. A tom ciekawa, zkąd to wiesz? I dziwno mi zkąd możesz z taką pewnością twierdzić, i być wtajemniczonym?...

Pan. Kiedy zaraz zapalasz się, posądzasz, i ani mnie dosłuchać nie chcesz.

Pani. Bo zkądże możesz wiedzieć?..

Pan. Bardzo łatwo!.. Franusia mówiła Szymonowi że pannę twoją z moim pisarzem w Altannie spotkała a Szymon mi powiedział.

Pani. W Altannie!.. i cóż dalej?...

Pan. Tego już nie wiem co dalej? Zapewne nie mówili tam pacierza.

Pani. Oh, to zaraz odpędzić! — Ani chwili, i ani momentu nie czekać! — zapłacić i odesłać za dziesięcią granicę! — gdyby ona mi płaciła, to nie-

chęć! — Mój mężu, zaraz zadysponuj furkę i niech dzisiaj jeszcze jedzie!

Pan. Ale moja żono, tak nie można.... Ludzkość nakazuje skończyć z każdym spokojnie i przyzwolicie. — Trzeba było dobrze się pierwój o jój obyczajach wywiedzieć i nie przyjmować, a teraz trzeba bez namiętności rzecz ukończyć, bo tak nie uchodzi.

Pani. A więc ją bronisz? Może pragnąłbyś aby została? Przyznam się, iż mnie to dziwi, i chciałabym znać powód téj protekeyi?

Pan. Ale powód bardzo jasny, że między panem a służącym są wzajemne zobowiązania.

Pani. Jakto między „panem“? Więc masz jakies zobowiązania względem téj szkaradnicy?

Pan. Ale nie ja... tylko każdy Pan, czyli Państwo. Lecz kiedy chcesz wreszcie, to ją oddal tylko spokojnie.

Pani. Już to proszę mnie zostawić!—Już ja się nie uniosę.

Pan. (wychodząc) A więc stanowczo jutro nie jedziemy?

Pani. Nie!!...

Pani i panna służąca.

Pani. Zawołałam tu Wacpanny, aby jej powiedzieć, że dzisiaj jeszcze, masz się usuwać bez żadnego tłumaczenia — Zaraz w tej chwili. — Bo ja tego w moim domu nie zniosę, aby jaka z moich kobiet po Altannach się włóczyła z mężczyznami! Pfe! fuj! szkaradnie! obrzydliwie! paskudnie!! Rozumiesz Wacpanna?..

Panna. Kiedy proszę JWój Pani....

Pani. Cicho!.. nic nie słucham —

Panna. Ale ja idę za mężem... A że Wiktusia pe-

wno na mnie pogadała, więc i ja powiem, że i ona się w kucharzu kocha.

Pani. Jakto? i ona się waży także kochać?

Panna. I Franusia kuchty odstąpiła proszę pani a kocha się w Szymonie, chociaż stary.

Pani. Jakto Franusia?.. i któż się więcej kocha? Proszę mi zaraz powiedzieć!

Panna. Co tylko żyje na tym świecie, proszę Jaśnie Pani to się wszystko kocha, a ja mam być znowu najpodlejsza za to, że Pan pisarz chce się ze mną żenić? i że mnie strasznie kocha.

Pani. To żenić co innego, a co innego kochać i po altannach chodzić. — Ja Wacpannie nie bronię iść za mężem... Idź sobie bylem ja o żadnej miłości nie słyszała.

Panna. To też nie chciałam tém Jaśnie Pani martwić, i jeżeliśmy z sobom rozmawiali to albo

do dnia, albo jak już Jaśnie Państwo spali, a w dzień to nigdy, anim wyszła z pokoju.

Pani. Już ja tego nie chcę. — Zapłacę pannie za cały kwartał, i zaraz pojedziesz. — Mówiłam aby natychmiast zajechała po pannę furka — więc pakój twoje rzeczy.

Panna. Proszę Jaśnie Pani, ja furką nie pojedę bo nie jestem żadną podłą abym furką jechała — Przecież u Państwa X... to zawsze jeździłam w powozie, i to nie na przodzie, tylko z samą Panią zarówno, bo jakby inaczej to mnie zaraz mgli, co-bym nawet zruciała całe jadło. Więc sam Jaśnie Pan, jechał przy mnie na przodzie, nie tyła co-bym furką nigdy na świecie. — A potem kiedy tak, to się i Pan pisarz zaraz odprawi i Kucharz i Wiktusia, bo kiedy tu w tym domu mają uczciwiej panience przeszkadzać do losu, to nikt w takim dworze służyć nie będzie.

Pani. Już ja z Wiktusią pomówię, a panna niech się wybiera — i to zaraz — od razu bez żadnego pardonu.

Panna. Teraz dopiero żałuję, com gorzej jeszcze nie zrobiła, ale jeszcze się to wszystko odwdzięczy, potrafię ja opowiedzieć wszystko przed całym światem, za to moje pokrzywdzenie.

Pani. Co to za pogrożki pozwalasz się panna robić. — Za drzwi mi zaraz ty pannico obmierzła, bo cię każę wyrzucić.

Panna. Niech sobie Pani tyle nie pozwala (wychodzi).

Pisarz u pana.

Pisarz. Przyszedłem Jaśnie Panu podziękować za służbę.

Pan. Bardzo dobrze, ale dla czegoż mi Wacpan

wczoraj pisałeś abym cię do Śgo Jana trzymał. —
Cóż to za komedyja?

Pisarz. Bo myślałem że sam tylko miałem odchodzić, ale teraz gdy cały dwór się oddała.

Pan. A któż to Wacpanu powiedział?

Pisarz. A wszyscy mi mówili, bo wszyscy sobie krzywdzą.

Pan. Donoszę Wacpanu, że się nikt prócz Wacpana nie oddała i panny służącej, którą zbałamuciłeś.

Pisarz. Ej, proszę Jaśnie Pana, kto tam wie, kto kogo zbałamucił? tego nie zgadnie! — Jaby tam i o to nie koniecznie, tylko mi o jedną rzecz chodzi. —

Pan. A oczywiście iżby ze strony Wacpana było najniegodniej i nieuczciwie, gdybyś jęj teraz odstąpił. Powinieneś się zaraz żenić. — Masz tu kwartalne zasługi z góry i pojedziesz dzisiaj. — Żegnam Wacpana — Oto twoje papiery i pieniądze.

Pisarz i panna Agata w Jarosławiu.

PISARZ u KSIĘDZA PROBOSZCZA.

Pisarz. Nie będzie tam żadnego wesela, tylko rano zanim się ludzie poschodzą do Kościoła możemy ślub wziąć i tyle.

X. Proboszcz. Bardzo dobrze, bo ja tolerować dłużej takiego wspólnego zamieszkania nie mogę, i trzeba tę rzecz uporządkować.

Pisarz. A jużci, kiedy koniecznie, to trudno, ja się już i nie wymawiam, a potem to się przeniosę do młyna, co mam na nim zastaw.

X. Proboszcz. O to co później będzie, to i mniejsza, bo jeśli się Wacpan dobrze prowadzić będziesz, to mogę mu i służbę nastreczyć. — Ale pierwój zapytam się o zdanie Państwa u których ostatnią razą służyłeś.

Pisarz. Już wolę być w młynie proszę Jego mości.

KUCHARZ, WIKTUSIA, FRANUSIA i SZYMON u PAŃSTWA.

Pan. Cóż wy chcecie? czy także dziękować?

Kucharz. Ej, nie, proszę Jaśnie pana, tylko też proszę o pozwolenstwo żenienia się.

Pan. A to zkąd wam się taka ochota wzięła? Czyście się od pisarza zarazili miłością?

Kucharz. Tak jest, Jaśnie Panie, rozkumosili nas tak, iż od razu się nam także zachciało.

Pan. Jakto? i ty stary Szymonie, z taką młodą dziewczyną?... przynajmniej powinienbyś sobie był wybrać starszą?..

Szymon. Co mi tam po starój Jaśnie Panie, wolę z młodszą.

Pan. Ale Franusia także woli młodszego jak ciebie?

Szymon. Ej nie, Jaśnie Panie, bo ona mówi „że woli starego dźwigać jak młodego ścigać“

Pan. To ty za nią mówisz, ale ona nie mówi.

Szymon. Bo ona taka wstydliva, jak i panna Wiktusia jak przed Państwem, ale jak w kuchni, to ona tam umie mówić. — Cóż robić? trza się Jaśnie Panie na starość krzepić.

Pan. No, żeńcież się, tylko życie uczciwie a służcie wiernie.

Szymon. Nie ręczę tam za nikogo, ale tylko za siebie.

Kucharz. I ja tam za nikogo nie będę przysięgał, ale za siebie mogę.

Pan. Nie przysięgajcie, bo i ja za was wszystkich śmiałybym przysięgać.

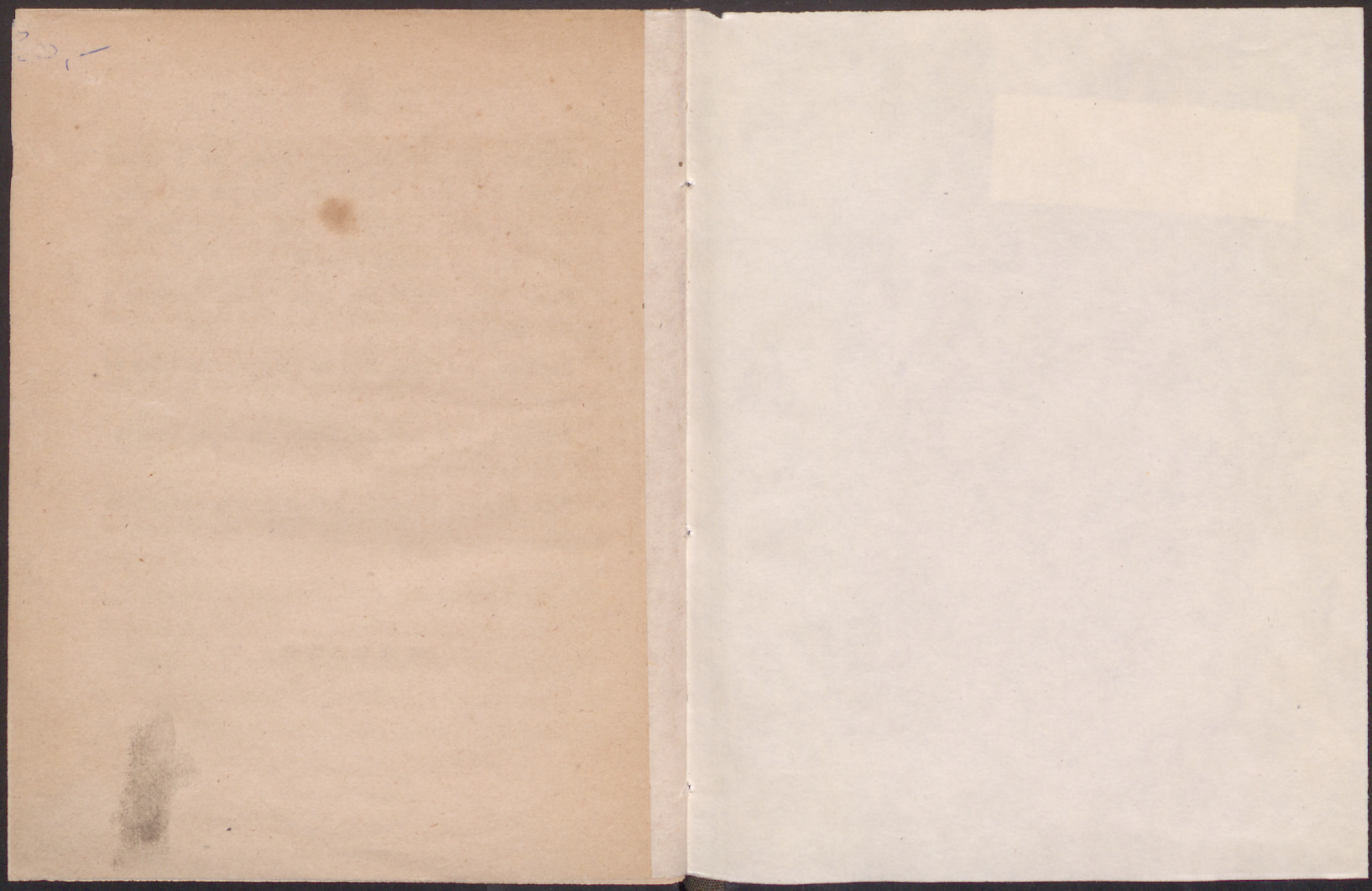
K O N I E C .



Wskazanie jak przed przystąpieniem, ale jak w kłopotach
 to one tam jakieś są. Coś podobny jak się
 jakieś tam na etniczno krajów.
 Pan. No, jeżeli się tylko jakieś nazwane z
 etniczno krajów.
 Wskazanie. No, może tam są czegoś, ale tylko są
 takie.
 Kucharski. I ja tam są nigdzie nie było krajów
 jak, ale są takie mogą
 Pan. No, przystąpienie do tego są waszajlich
 tamże tamże krajów

W O R S H O





Biblioteka Główna UMK



300050099670

Biblioteka Główna UMK



300050099670